

## ILE MOŻNA?

Przyczynek do zagadnienia mitu kompetencji akademickiej.

ABSTRAKT: artykuł zawiera szacunki dotyczące dwóch najważniejszych procesów życiowych przeciętnego badacza z pola akademickiej humanistyki: czytania publikacji i pisania publikacji. Szacunki te dziergane są z intencją, by jasno (precyzyjnie) odpowiedzieć na niezwykle ważne pytanie – ile można? Ile mianowicie można przeczytać książek i artykułów naukowych w warunkach przeciętnych (przeciętne życie przeciętnego badacza), i ile w tych samych warunkach można napisać – też książek i artykułów. Słowa kluczowe: kompetencja akademicka, praca twórcza, wytwarzanie wiedzy.

Bez wątpienia, specyfiką, osobliwością zawodów akademickich jest przymus czytania i pisania tekstów. Za pośrednictwem tekstów (czytanych) ludzie nauki przyswajają wyniki badawcze uzyskane przez innych, za pośrednictwem tekstów (pisanych przez siebie) uczeni zdają sprawę z własnych wyników badań – przekazują swoje wyniki innym. Zadajmy pytanie: ile można? Ile można przeczytać publikacji w ciągu roku dajmy na to i ile publikacji można w tym czasie napisać? Jak więc, w jaki sposób w aspekcie ilościowym przeciętny uczony zmieniać może „parametry” swojej kompetencji akademickiej?

\*\*\*

Dwa przynajmniej, jak sądzę, czynniki **determinują ważność pytania** o faktyczną (rzeczywistą) **kompetencję ludzi nauki**, a mianowicie (1) dająca się wykazać ze ścisłością właściwą naukom przyrodniczym **nieogarnialność składowiska wiedzy** (zwłaszcza składowiska publikacji)<sup>1</sup> i (2) **uporczywość praktyki niestosownych zachowań językowych**.<sup>2</sup> Czynniki (1) dotyczy w równym stopniu humanistyki jak i nauk przyrodniczych, natomiast czynniki (2), części nauk humanistycznych – zwłaszcza pewnych fragmentów szerokiego pola nauk o kulturze.

Nieogarnialność składowiska publikacji jest prostą w istocie konsekwencją zasad regulujących funkcjonowanie zinstytucjonalizowanej nauki akademickiej: doprowadzony do zupełnego absurdu kult publikacji<sup>3</sup> skutkuje zadrukowywaniem niewyobrażalnych ilości papieru nad czym od dawna już przestaliśmy panować. To musi wpływać i bez wątpienia wpływa na kwestię kompetencji. Dla przykładu: jeśli czytając, a więc i przyswajając publikacje z pola nauk o kulturze 24 godziny na dobę przez 365 dni w roku nie zdołam przeczytać nawet połowy tego, co stanowi roczny „urobek” światowej humanistyki i co znaleźć można na wysypisku publikacji, to pytanie o rzeczywisty stan mojej kompetencji w odnośnej dziedzinie wiedzy wydaje się być najzupełniej na miejscu. Na miejscu też wydaje się być konstatacja, iż każde, ignorujące bezwzględność takich wyliczeń przeświadczenie o

<sup>1</sup> Terminu „składowisko” używam zamiennie z terminem „wysypisko”. To rzecz jasna wygodna metafora.

<sup>2</sup> Określenie „niestosowne zachowania językowe” jest w miarę eleganckim zapisem innego, a mianowicie „nadużycia językowe”. Jako przykład przywołam opinie Sokala i Bricmonta zapisane w pracy „Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów.”.

<sup>3</sup> I system oceny ich wartości manifestujący się w arbitralnie ustalonej „siatce punktowej”. To wielki, poważny problem całej zinstytucjonalizowanej nauki, zatem z powodów oczywistych nie jest w niniejszym artykule szerzej analizowany.

własnej, czy kogokolwiek omnipotencji – jest mitem. Nie mogąc przyswoić wszystkiego jestem skazany na wybór, a ten zawsze skazony jest arbitralnością. Jak miałbym rozpoznać, na podstawie czego rozstrzygać iż TA czyli MOJA akurat arbitralność jest poznawczo prawomocna i okaże się być w dobrym tego słowa znaczenia owocna? Zatem – pytamy dalej i dalej – na czym tak naprawdę MY, ludzie zinstytucjonalizowanej nauki akademickiej opieramy z uporem upowszechniane **przekonanie** o wyjątkowości, rozległości, kompletności i głębokości wiedzy, którą posiadłszy, przekazujemy naszym studentom? Na czym opieramy przekonanie, że na podstawie wiedzy niekompletnej, cząstkowej, arbitralnie wyselekcjonowanej z wysypiska publikacji budować, „wytwarzać” można wartościową **wiedzę nową**?

A przecież na tym sprawa się nie kończy. Jeśli prowadzący swój dyskurs humaniści używają języka niezrozumiałego dla wielkiej liczby wykształconych ludzi, a w języku tym stosują pojęcia i terminy przewleczone „po uważaniu” z nie należącej do nich części wysypiska wiedzy – nie mających żadnego związku z dyscypliną, do której przynależność *expressis verbis* deklarują, to czyż można się dziwić, iż liczba pytań o stan, o rodzaj, o fundament, o jakość kompetencji humanistów dramatycznie wzrasta? Wzrasta i musi wzrastać, bo z punktu widzenia przeciętnego przyrodnawcy, badacza nie bez racji przekonanego<sup>4</sup>, że scjentystyczny model uprawiania nauki prowadzi do dającego się **łatwo wykazać rozwoju cywilizacyjnego**, jest rzeczą nie do pomyślenia by słowa (terminy, pojęcia) **nie łączyły się ze światem** w ściśle określony i najczęściej rozumiały sposób.<sup>5</sup>

\*

Z powodów, których należycie objaśnić nie potrafię, od zawsze – jak tylko sięgnę pamięcią, darzyłem wielkim szacunkiem arytmetykę i umiejętność posługiwania się liczbami, umiejętność wyliczania, rozwiązywania zadań, etc. Sam też wielokrotnie robiłem przeróżne wyliczenia i referowałem je publicznie; świadkiem takich poczynań, przynajmniej w ostatnich kilku latach bywają słuchacze moich internetowych wykładów akademickich; niektóre z tych wyliczeń pomieściłem w oficjalnych publikacjach<sup>6</sup>. Pamiętam, iż przed kilku laty, podczas jakiejś nieoficjalnej dyskusji, gdzie zastanawiano się, czy jest możliwe, by profesor tytularny szkoły wyższej znalazł czas i siły, aby „obsłużyć” 17 etatów w innych szkołach wyższych i poważnych jednostkach budżetowych, zacząłem zastanawiać się nad kwestią mojego „rozkładu dnia”, „rozkładu miesiąca”, „rozkładu roku”; próbowałem uzyskać odpowiedź na tytułowe pytanie – **ile można**? Ile można – powtórzę raz jeszcze pytanie z pierwszego akapitu – przeczytać publikacji w ciągu roku lub przez całe swoje przeciętne akademickie życie i ile publikacji można w tym samym czasie napisać? Jak więc, w jaki sposób „kwestia czasu” wpływa lub wpływać może na dwa niezwykle ważne działania podejmowane przez ludzi nauki – pisanie publikacji (tekstów) i czytanie publikacji (tekstów) i jak – skutkiem tego – kwestia ta determinuje (wpływa na) kompetencję przeciętnych<sup>7</sup> uczonych akademickich.

Powiem od razu, iż jestem świadom, że pisarstwo (wcześniej uzyskiwanie wyników) w naukach przyrodniczych – np. chemia, biologia – różni się w **zasadniczy sposób** od pisarstwa i uzyskiwania wyników w polu nauk społecznych; pośrednio wpływa to na proces czytania

<sup>4</sup> Nowożytny rozwój cywilizacyjny, szczególnie zaś rozwój cywilizacji cyfrowej dostarczają bardzo mocnych argumentów na rzecz tezy, iż scjentystyczny model uprawiania nauki jest niezwykle owocny, a przez to i uprawniony.

<sup>5</sup> Porównaj: Kmita, Jerzy (1998), *Jak słowa łączą się ze światem*.

<sup>6</sup> Porównaj: „Cyfryzacja wydawnictw akademickich jako preludium do cyfryzacji rynku wydawniczego w Polsce. Analiza wstępna.”. Wersja sieciowa: <http://mumelab01.amu.edu.pl/biblioteka/referat-full.html>. Kwerenda z dnia 10 kwietnia 2009 r.

<sup>7</sup> Termin ‘przeciętny’ używam w znaczeniu neutralnym („średnio rzecz biorąc”, „najczęściej występujący”, etc.).

publikacji, których jednostkowa objętość (ilość stron) nie musi być porównywalna z tym, co spotyka się w polu humanistyki. Mam ponadto pełną świadomość tego, iż lepiej pisać o rzeczach, na których piszący zna się lepiej, zatem z góry przyjmuję, iż liczne przyjęte dalej (dalsze) założenia i wyliczenia **dotyczyć będą materii nauk humanistycznych i ludzi humanistyki**, bo ta materia jest mi dość dobrze znana; przypuszczać mogę, iż dla wielu przypadków z pola nauk przyrodniczych założenia te i wyliczenia będą opatrzone znacznym błędem niedoszacowania.

\*\*\*

Rozpocznijmy od spraw oczywistych. Przeciętny rok, także w Polsce ma 365 dni. Przyjmijmy, iż w warunkach średniej wieloletniej, jest dwanaście (12) dni świątecznych (święta państwowe i kościelne – czas ustawowo wolny od pracy); nie liczymy, co bardzo ważne – niedziel. Przyjmijmy dalej, dla tych samych warunków przeciętnych, że doroczny (i coroczny) systematyczny odpoczynek (wczasy, urlop wypoczynkowy – nakazany ustawowo) trwa przynajmniej czternaście dni (14). Przyjmijmy nadto, iż zdarzające się co jakiś czas negatywne skutki użycia alkoholu (kac) zabierają nam trzy dni (3) w roku, a dalsze trzy (3) dni zabiera nam grypa. Podsumowując powyższe bez trudu ustalimy, iż 32 dni „tracimy” każdego roku na świętowanie, wypoczynek, leczenie kaca i grypy; pozostaje do dyspozycji 333 dni, czyli prawie 9% mniej niż na początku tych obliczeń. Przyjmujemy dalej, iż każda z wyliczonych właśnie 333 dób ma niezmienny porządek: 17 godzin aktywności (jak się już niebawem okaże - głównie pracy) i 7 godzin snu. Zakładam, iż przeciętny uczony z pola humanistyki akceptuje „straty stałe” (32 dni) i funkcjonuje zgodnie z powyższymi rozstrzygnięciami (333 dni po 17 godzin aktywności i 7 godzin snu).

Teraz pewna kwestia natury metodologicznej, choć w głównej mierze rachunkowej. Jeśli mianowicie założymy, iż 2 godziny każdego dnia (każdego z 333) przeciętny uczony pisze teksty nowe (pisze książki i artykuły naukowe), a 10 godzin każdego dnia (każdego z 333) czyta publikacje napisane przez innych (książki i artykuły naukowe), to rachunkowy sposób przedstawiania wyniku obu działań przybrać może formę następującą: 2 godz. x 333 (dni) = 666 godz., 10 godz. x 333 (dni) = 3330 godz. Uwzględnwszy przyjęty wcześniej porządek dnia „roboczego” (17 godzin aktywności, 7 godzin snu) możemy założyć, iż przeciętny uczony pisze książki i artykuły nie każdego z 333 dni po 2 godz., lecz  $X$  dni i po 17 godzin każdego z  $X$  - przy zachowaniu ważności wyniku ogólnego (666 godzin na pisanie); ta sama reguła dotyczy czytania publikacji – nie 10 godzin każdego z 333 dni lecz 17 godzin każdego z  $Z$  dni). Pozostaje teraz wyliczyć tylko tak  $X$  jak i  $Z$ . Uzasadnienie dla takiego zabiegu jest następujące: lepiej jest niekiedy odwoływać się do wyobraźni Czytelnika (słuchacza) przedstawiając wyliczenia w formie godzinowej, czasami lepiej operować dniami roboczymi – to rzecz jasna kwestia drugorzędna dla, jak powiedziałem wyniku ogólnego, ponieważ jednak stosuję obie wskazane formy zamiennie, dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień wyjawiam to na początku rozważań.

Wyjaśnwszy tę ważną kwestię możemy przystąpić do dalszych, szczegółowych wyliczeń. Przyjmijmy mianowicie, co w poprzednim akapicie już sygnalizowano, iż przeciętny badacz z pola humanistyki poświęca każdego dnia (każdego z 333 dni w roku) 2 godz. na pisanie nowych książek i artykułów naukowych; to jego praca twórcza. Łatwo wyliczyć, iż zajmuje to 666 godz. Przy założeniu, iż dzień pracy trwa nieprzerwanie 17 godzin wyliczyć można, iż pisanie nowych książek i artykułów naukowych trwać będzie (zajmie) 40 dni<sup>8</sup>. Proponuję – dla prostoty – odliczyć owe 40 dni z puli dni jeszcze nie zagospodarowanych (333), by później już tej kwestii w dalszych obliczeniach nie uwzględniać; jeśli tak postąpimy (333-40) okaże się, iż pozostanie do dyspozycji 293 dni. Powtarzam: czas zużywany przez

<sup>8</sup> Dokładnie: 39,176 dni (666 dni dzielone przez 17 godz.).

przeciętnego uczonego na pisanie nowych publikacji w ciągu roku przeliczony na dni robocze odejmujemy od puli ogólnej, by każdorazowo tej kwestii w dalszych wyliczeniach nie uwzględniać ( $333 - 40 = 293$ ).

Ponieważ przyjęliśmy wcześniej, iż obowiązuje 17 godzinny dzień pracy, to wyliczyć się daje ( $293 \text{ dni} \times 17 \text{ godz.}$ ), że przeciętny uczony dysponuje obecnie (po odliczeniach świąt, urlopu, kaca, grypy, twórczej pracy pisarskiej i snu) prawie pięcioma tysiącami godzin ( $4981$ ) każdego roku. Załóżmy – to bardzo ważne rozstrzygnięcie – że 27 tygodni w roku uczony związany jest osobliwym związkiem (kontraktem) z zatrudniającą go szkołą wyższą (teoretycznie winno to być 30 tygodni, bowiem każdy z obu semestrów liczy sobie 15 tygodni, jednakowoż przeszkody różnego rodzaju – nie ważne jakie – skracają ten okres do 27 tygodni); tzw. obowiązek dydaktyczny (zajęcia ze studentami: wykłady, ćwiczenia, seminaria etc.) pochłania 180 godz., dyżury dla studentów (przepisowe 4 godz. tygodniowo  $\times$  27 tyg.) pochłaniają 108 godz., egzaminy i inne formy sprawdzania wiedzy i postępów w nauce – 10 godz., rady i posiedzenia naukowe (1 godz. tygodniowo  $\times$  27 tyg.) – 27 godz. Łączny wynik tego etapu to 325 godzin.

Do pracy w szkole wyższej uczony najczęściej dojeżdża. Przyjmijmy, że w warunkach przeciętnych traci na to 1 godzinę dziennie (dojazdy i powroty), czyli w roku traci 293 godz. Przyjmijmy także, iż 1 godzinę dziennie (poza snem) uczony przeznaczą na odpoczynek jakkolwiek by ten ostatni rozumieć; w ciągu roku zbierze się tego 293 godz. Załóżmy też, iż 0,5 godz. każdego dnia badacz przeznaczą na luźno tutaj pojęte lektury zawodowe i okołozawodowe (czytanie prasy centralnej i lokalnej, przeglądanie biuletynów wewnętrznych szkoły, regulaminów i rozmaitych aktów prawnych, etc., pism urzędowych kierowanych do niego jako przewodniczącego różnych gremiów, członka Komitetów etc., etc.) – zbierze się tego 147 godz. Po podsumowaniu otrzymujemy 733 godziny.

Przeciętny uczony prowadzi przeciętne życie rodzinne. Zaliczmy do tej kategorii – między innymi – 1,5 godz. przeznaczanych każdego dnia na wszystkie posiłki, co skutkuje „stratą” 440 godz., oraz inne (rozmowy z żoną, dziećmi, teściową, etc.) w ilości 15 minut każdego dnia (poza posiłkami) –  $\frac{1}{4}$  godz.  $\times$  293 = 73 godz., wizyty w kościele (10 miesięcy  $\times$  2 godz.) – 20 godzin. Po podsumowaniu uzyskujemy 533 godziny każdego roku.

Dodajmy do powyższego wykazu kilka czynności drobniejszych, dotąd nieuwzględnionych takich chociażby jak: smażenie konfitur, strzyżenie trawnika, karmienie ptactwa, przyjęcia (organizowane samemu i przez innych), teatr, kino, opera, filharmonia, oglądanie TV (poza odpoczynkiem), mycie samochodu, prasowanie bielizny, dodatkowe zatrudnienie w celu zdobycia pieniędzy na benzynę dla umytego samochodu etc., etc. Jeśli przyjąć, iż wszystkie pozostałe, czyli drobniejsze zajęcia pochłaniają przykładowego badacza w stopniu zmuszającym do „straty” 20 minut każdego dnia, to roczna strata zamknie się liczbą 100 godzin. Po podliczeniu wcześniejszych wyników cząstkowych i dodaniu do nich ostatnich 100 godz. ( $325 + 733 + 533 + 100$ ) otrzymujemy wynik 1690 godzin. Jeśli od wyliczonej wcześniej ilości ( $4981$  godz.) odejmiemy owe 1690 godz. to wynik końcowy – wyrażający ilość godzin, którą każdego roku przeciętny uczony przeznacząć może na czytanie książek i artykułów naukowych – zamyka się liczbą 3291. Powtórzmy: w przeciętnych warunkach, przy założeniu, iż pewną ilość czasu należy przeznaczyć w stopniu wyżej objaśnionym na wszystkie inne działania życiowe, nasz przykładowy uczony przeznaczyć może na czytanie książek i artykułów naukowych 3291 godzin. Po uwzględnieniu jednego z wcześniejszych założeń (17 godzinny dzień pracy, 7 godzin snu) możemy stwierdzić, iż przez 193 dni robocze ( $3291$  dzielimy przez 17) w roku przeciętny badacz czyta (w każdym razie może czytać) książki i artykuły naukowe. Przyjmijmy ten wynik dla potrzeb dalszej analizy.

\*\*\*

Zmieniamy nieco materię naszego badania. Zawieszając na pewien czas przyjęte wyżej założenia i uzyskane wyniki powiedzieć można, że czytając jedną książkę dziennie – przeczytamy rocznie 365 tytułów; to mniej więcej jedna trzecia rocznej produkcji głównych **wydawnictw akademickich** w Polsce.<sup>9</sup> Jeśli założyć, iż w większych krajach europejskich – wliczając Rosję – ludzie zatrudniani na etatach naukowców zapisują papier podobnie ochoczo, obficie jak w Polsce, to akademicki rynek wydawniczy w Europie (wraz z Rosją, co przypominam) oferuje co roku przynajmniej 20 tysięcy nowych książek. Jeśli założyć, iż tylko jedna trzecia (mniej więcej) z owych 20 tys., to pozycje z szerokiego pola humanistyki, wynik i tak jest imponujący: 7 tysięcy książek.

Świat nie kończy się jednakowoż na Europie. Ameryka Północna (liczymy tylko USA i Kanadę) oraz Ameryka Południowa, to najprawdopodobniej przynajmniej 9 tysięcy pozycji brutto rocznie, czyli kolejne 3 tysiące książek z pola humanistyki; dodając je do wcześniejszego wyniku uzyskujemy rezultat 10 tysięcy książek.

Okazuje się, iż jest jeszcze Australia, jest Japonia, są Chiny, czy Indie. I wszędzie tam zatrudnieni na etatach uczonych ludzie zapisują papier (czyli **produkują teksty**) z podobną jak w Europie czy Ameryce starannością – przynajmniej jeśli brać pod uwagę luźno tutaj rozumiany aspekt ilościowy. Załóżmy dla prostoty, iż tamtejsi akademicy są pracownicy tak samo jak ich koledzy w przedstawianych wcześniej częściach Świata, że zatem dodają do puli książek brutto kolejnych 9 tysięcy. Po wykonaniu po raz kolejny prezentowanej kilka chwil wcześniej wyliczanki (30% produkcji, to humanistyka) i dodaniu do istniejącej już puli (10 tys.) otrzymujemy w rezultacie 13 tysięcy książek z pola humanistyki rocznie.

Przyjmijmy, iż z 13 tysięcy książek z pola humanistyki wydawanych każdego roku na Świecie, **tylko 10 procent** to książki, które należą do mniejszego nieco pola szeroko jednakowoż rozumianych nauk o kulturze. Jakby nie liczyć, będzie tego 1300 pozycji (słownie: jeden tysiąc i trzysta).

\*

Czytając jeden artykuł naukowy dziennie – nadal zawieszamy na krótki czas wyliczenia zapisane w pierwszej części tego paragrafu – przeczytamy rocznie 365 sztuk; to prawdopodobnie mniej więcej jedna dziesiąta „rocznej produkcji artykułów naukowych w Polsce”<sup>10</sup>, co dla potrzeb bieżącego i całego wywodu przyjmuję. Jeśli założyć, iż w większych krajach europejskich – wliczając Rosję – zatrudnieni na etatach uczonych ludzie zapisują papier podobnie wydajnie jak w Polsce, to akademicki rynek wydawniczy w Europie (wraz z Rosją) oferuje co roku przynajmniej 60 tysięcy nowych artykułów (naukowych rzecz jasna). Jeśli założyć, iż tylko jedna trzecia z tej liczby, to pozycje z pola humanistyki, wynik i tak jest imponujący: 20 tysięcy artykułów rocznie.

Świat na szczęście (a może nieszczęście) nie kończy się na Europie. Ameryka Północna (liczymy tylko USA i Kanadę) oraz Ameryka Południowa, to najprawdopodobniej

---

<sup>9</sup> Większość danych i wyliczeń pochodzi z artykułu „Cyfryzacja wydawnictw akademickich jako preludeum do cyfryzacji rynku wydawniczego w Polsce. Analiza wstępna”. Wersja sieciowa: <http://mumelab01.amu.edu.pl/biblioteka/referat-full.html>. Kwerenda z dnia 10 kwietnia 2009 r.

<sup>10</sup> Z premedytacją przyjmuję tak zaniżoną liczbę artykułów naukowych. Np. w dokumencie zatytułowanym „Sprawozdanie Rektora z działalności Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu od 1 stycznia 2005 do 31 grudnia 2005 (...)”, na s. 107 znajduje się Tabela zatytułowana „Liczba publikacji naukowych pracowników UAM”. Pozwolę sobie wypisać kilka danych: monografie – 291; artykuły i inne publikacje – 5195 (słownie: pięć-tysięcy-sto-dziewięćdziesiąt-pięć). W kolumnie „monografie” dla wydziałów humanistycznych zapisano 250 sztuk, zaś w kolumnie „artykuły i inne publikacje” – dla wydziałów humanistycznych – znajdziemy 3568 pozycji (trzy tysiące pięćset sześćdziesiąt osiem).

przynajmniej 30 tysięcy pozycji brutto rocznie, czyli kolejne 10 tysięcy artykułów z pola humanistyki; dodając je do wcześniejszego wyniku wedle schematu obowiązującego przy wyliczance dotyczącej książek uzyskujemy rezultat 30 tysięcy artykułów.

Okazuje się, po raz kolejny, iż są jeszcze kraje takie jak Australia, Japonia, Chiny, Indie, etc. I wszędzie tam zatrudnieni na etatach uczonych ludzie zapisują papier (produkują teksty) z podobną jak w Europie czy Ameryce starannością – przypominam, że przez cały czas bierzemy pod uwagę luźno rozumiany aspekt ilościowy. Załóżmy dla prostoty, iż wymienieni akademicy (Australia, Japonia, Chiny Indie, etc.) są pracownicy jak ich koledzy w innych częściach Świata, że zatem dodają do puli artykułów naukowych brutto kolejnych 30 tysięcy sztuk. Daje to w rezultacie (Świat łącznie) 40 tysięcy artykułów naukowych z pola humanistyki rocznie.

Przyjmijmy, iż z 40 tysięcy przedmiotowych artykułów z pola humanistyki wydawanych każdego roku na Świecie, **tylko 10 procent** to pozycje, które należą do mniejszego nieco pola szeroko rozumianych nauk o kulturze. Jakby nie liczyć, będzie tego i tak 4000 pozycji (słownie: cztery tysiące nowych artykułów naukowych każdego roku).

\*

Po raz kolejny zmienmy nieco materię naszego badania. Aby z przeciętną starannością (drobne zakreślenia, notatki, komentarze) przeczytać przeciętną akademicką książkę<sup>11</sup> (15 arkuszy wydawniczych) z pola nauk o kulturze posiedzieć trzeba przy tym 6 godzin<sup>12</sup>. Aby z podobną, jak przy czytaniu przeciętnej książki starannością (plus drobne zakreślenia, notatki, komentarze) przeczytać przeciętny artykuł z pola nauk o kulturze należy przeznaczyć na to 1/3 godz.<sup>13</sup> Łatwo więc wyliczyć, iż poświęcając cały swój **czas wolny** (czyli 17 godzin przez 193 dni w roku) na czytanie książek - np. z pola nauk o kulturze – odnośny badacz przeczytać może w ciągu roku najwyżej 547 książek, czyli mniej niż połowę z tego, co wedle zaniżonych jak sądzę szacunków należałoby<sup>14</sup> przeczytać. Jeśli przykładowy uczony uważa nadto, iż do jego obowiązków należy czytanie form mniejszych (czyli artykułów naukowych), wtedy rzecz jasna, liczba przeczytanych książek maleje. Przy założeniu, iż czytaniu form książkowych badacz poświęca 3000 godzin, a czytaniu form mniejszych tylko około 280 godzin<sup>15</sup>, łatwo wyliczyć, iż **poświęcając na czytanie książek i artykułów 17 godzin dziennie przez 193 dni w roku** przeciętny badacz z przykładowego pola nauk o kulturze przeczytać może ledwie (może aż?) 500 książek i 840 artykułów. I będzie to – przeliczmy – nieco więcej niż jedna trzecia (książki) i jedna piąta (artykuły naukowe) tego co należałoby wedle niebywale zaniżonych szacunków przeczytać; w stosunku do ogólnej liczby publikacji

---

<sup>11</sup> „Cyfryzacja wydawnictw akademickich jako preludeum do cyfryzacji rynku wydawniczego w Polsce. Analiza wstępna.”, punkt 4: Założenia pierwsze. Przypomnę, iż założyłem w odnośnym tekście 15 arkuszy wydawniczych dla przeciętnej pozycji książkowej.

<sup>12</sup> To mój subiektywny szacunek będący rezultatem trzydziestu lat praktyki. Przyjmuję do wiadomości, iż może on zawierać elementy przeszacowania jak i niedoszacowania.

<sup>13</sup> Przyjmuję, iż przeciętny artykuł ma objętość od 0,6 – 0,9 arkusza wydawniczego (od 13 do 21 stron znormalizowanego maszynopisu).

<sup>14</sup> Pisząc „należałoby ...” zakładam, iż **każdy** z opublikowanych tekstów (książek i artykułów) **zawiera treści istotne in actu dla prowadzonych już dyskursów i/lub treści powołujące do życia nowe, ważne dyskursy.**

<sup>15</sup> W skrajnym przypadku badacz może przeczytać wszystkie dostępne artykuły i bardzo mało książek. To oczywiście jest możliwe, lecz jak powiadam formy mniejsze i książki można ująć łącznie (jako ileś tam stron znormalizowanego maszynopisu które MUSZĄ zostać przeczytane); to wyniku końcowego w żaden sposób zmienić nie może. Mamy tu do czynienia z pewnym dylematem, który arbitralnie rozstrzygam, jak rozstrzygam.

z pola humanistyki (założone wcześniej 13 tysięcy książek plus 40 tysięcy artykułów) ujętych łącznie jest to ledwie 2,5 procent.<sup>16</sup>

\*

Jeśli bez względu na sposób przyswajania **tekstu** przeczytamy jedną nową książkę tygodniowo, to w ciągu roku przeczytamy ich 54. I będzie to nieco ponad cztery procent tego, co przeczytać należałoby (założono 1300), i co najwyżej jakieś 0,4 procent ogólnej liczby nowych książek z pola humanistyki ukazujących się każdego roku na Świecie.

\*

Jeśli założyć, iż przeczytanie tytułu, abstraktu, spisu treści i Od Autora (książka) czy Wstępu (artykuł) pracy naukowej zajmuje przeciętnie **pięć minut**, to czytając 17 godzin (nie uwzględniając czasu potrzebnego na wzięcie publikacji do rąk i odłożenie jej po czytaniu, o dostarczeniu jej na miejsce lektury i przynajmniej setce innych czynników nie wspominając) można przeczytać dane dotyczące 204 tytułów. Czytając w ten sposób 17 godzin dziennie przez 193 dni w roku osiągniemy wynik nieco powyżej 39 tysięcy, czyli – rachunkowo rzecz przedstawiając – zdołamy przeczytać **nieco rozszerzone dane katalogowe** dotyczące prawie wszystkich artykułów naukowych ukazujących się każdego roku na Świecie; na liście materiałów przeczytanych może się nie znaleźć ani jedna publikacja książkowa.<sup>17</sup> W każdym razie, bez względu na proporcję w puli przeczytanych rozszerzonych danych katalogowych (stosunek danych dotyczących książek do danych dotyczących artykułów naukowych) jedna kwestia zdaje się być poza dyskusją - porzuciwszy czytanie książek i artykułów naukowych i poświęcając cały swój wolny czas na czytanie **wyłącznie** abstraktów, spisów treści, Od Autora oraz Wstępów możemy ogarnąć niecałe 39 tysięcy pozycji, czyli około 74 procent rocznej produkcji wydawniczej (z całego pola humanistyki) na Świecie. Nie zdołamy więc **NIGDY**, z przyczyn jeśli tak można powiedzieć obiektywnych, uzyskać kompletnej, **katalogowej wiedzy** dotyczącej całego **terytorium** (publikacji, pośrednio – wiedzy) humanistyki.

Przyjmując powyższy punkt widzenia i odnosząc wykorzystane tam założenia do przykładowego pola nauk o kulturze (przypominam: 1300 książek i 4 tysiące artykułów naukowych – łącznie 5300 pozycji) stwierdzić można, iż przyswajanie **wszystkich** nieco rozszerzonych danych katalogowych wydawanych każdego roku pozycji (książki + artykuły) zająć musi przeciętnemu badaczowi 442 godziny, czyli 26 dni roboczych; to prawie 14% czasu, który przeznaczać może rocznie na czytanie książek i artykułów. Uwzględnivszy ten aspekt w naszych wyliczeniach (zakładając też, że badacz robi to *in actu*) stwierdzić należy, iż liczba przeczytanych książek i artykułów naukowych zmniejszyć się musi od 14% do – dajmy na to – 5%; wszystko zależy od tego jaką część rozszerzonych danych katalogowych przyswaja przykładowy uczoney.<sup>18</sup>

\*\*\*

Po raz kolejny zmieniamy materię naszego badania. Mianowicie, pisząc jedną stronę znormalizowanego maszynopisu dziennie (i każdego dnia w roku) napiszemy 365 stron. To nieco więcej niż trzeba by złożyć 15 arkuszową, przeciętną książkę z pola akademickiej

<sup>16</sup> Dokładnie 3,85% dla książek i 2,1% dla artykułów naukowych.

<sup>17</sup> Tak to wypada jeśli operujemy liczbami. Inny skrajny przypadek, to przeczytane dane katalogowe dotyczące wszystkich publikacji książkowych i części artykułów naukowych – 27 tysięcy (68% całej ich liczby).

<sup>18</sup> 442 godziny przeznaczone na studiowanie danych katalogowych oznacza zmniejszenie liczby przeczytanych książek o 74 pozycje (przy pozostałych warunkach niezmiennych).

humanistyki; 365 stron maszynopisu, to 16,425 arkusza wydawniczego. Pisząc jedną stronę znormalizowanego maszynopisu dziennie (i każdego z założonych wcześniej 40 dni w roku) napiszemy 40 stron. To ledwie 2 arkusze wydawnicze tekstu – ot, jeden większy rozdział w pracy zwartej względnie dwa nieco mniejsze. Lub 2 „porządne” – w sensie objętości – artykuły. Jeśli założyć, iż nasz przykładowy badacz dzieli swój czas w połowie na pisanie form zwartych w połowie zaś form mniejszych, to uzasadniona wydaje się być konkluzja, zgodnie z którą przeciętną akademicką książkę napisze po 15 latach i jednocześnie każdego roku opublikuje jeden artykuł naukowy. Zatem, po 15 latach swojej twórczej aktywności może w swoim dorobku umieścić jedną książkę i 15 pozycji mniejszych (artykułów). Założywszy dalej, że twórczo pracuje 45 lat osiąga w okolicach siedemdziesiątych urodzin wynik następujący: 3 książki i 45 artykułów. Statystycznie rzecz biorąc i przy przyjęciu sugerowanych założeń.

Pisząc trzy strony znormalizowanego maszynopisu dziennie (i każdego z założonych wcześniej 40 dni w roku) napiszemy 120 stron. To ledwie 5,5 arkusza wydawniczego tekstu – jakieś cztery obszerniejsze rozdziały w pracy zwartej lub 5 mniejszych. Lub 5 „porządnych” – w sensie objętości – artykułów naukowych. Jeśli założyć, iż nasz przykładowy badacz dzieli swój czas w połowie na pisanie form zwartych w połowie zaś form mniejszych, to uzasadniona wydaje się być konkluzja, zgodnie z którą przeciętną akademicką książkę napisze on po 3 latach i jednocześnie każdego roku opublikuje 2 do 3 artykułów naukowych. Zatem, po 3 latach swojej twórczej aktywności może on w swoim dorobku umieścić jedną książkę i 6 do 9 pozycji mniejszych (artykułów). Założywszy dalej, że twórczo pracuje 45 lat osiąga w okolicach siedemdziesiątych urodzin wynik następujący: 15 książek i 90 - 135 artykułów naukowych. Statystycznie (średnia arytmetyczna) rzecz biorąc i przy przyjęciu sugerowanych założeń.

\*

Wyliczenia zapisane w dwóch powyższych akapitach nasuwać mogą skojarzenia ze stąpieniem po bardzo kruchym lodzie. W istocie, o czym wie każdy, kto w życiu napisał choć jedną książkę, próba rzetelnego oszacowania możliwości twórczych (generalnie), szczególnie zaś możliwości twórczych przeciętnego nauczyciela akademickiego – możliwości twórczych dokumentowanych wielkością tzw. dorobku pisanego, to poważne zadanie badawcze. Zadanie, którego realizacji nie mogę podjąć się teraz - w ramach tego opracowania. Pojawić się musi pytanie, w oparciu o co, na jakiej podstawie przedstawiam więc pewien szacunek, który użyty zostaje do przeprowadzenia dość rozległej operacji arytmetycznej, skutkiem czego rozstrzygana jest w miarę jednoznacznie (tytułowa) kwestia – ile można?

To rzeczywiście ważne pytanie i najzupełniej na miejscu. Tak jak to, które powtórzone przed chwilą, stawialiśmy gdzieś tam na początku tego artykułu: ile można (napisać – sensownie rzecz jasna) tekstu naukowego w ciągu roku i ile (tekstu) można z sensem w tym samym czasie przyswoić (przeczytać)? Jedną czwartą książki, jedną trzecią – może połowę (to pisanie)? Pięćdziesiąt książek, dwieście – może pięćset (to czytanie)?

Profanowi zdawać się może, iż napisanie jednej strony maszynopisu nie powinno zajmować zbyt wiele czasu – to w końcu tylko 1800 znaków (łącznie ze spacjami); te ostatnie wprowadza się do tekstu najłatwiej. Ale każdy kto pisał więcej niż jedną stronę tekstu naukowego (15 arkuszowa przeciętna książka to 333 strony maszynopisu, przeciętny artykuł to 15 do 22 stron) wie, iż bywają takie dni, kiedy napisanie dwóch sensownych kilkunastowyrazowych zdań **nie jest możliwe** bez względu na ilość wypitej kawy, wypalonych papierosów, spaceru, zimnego prysznica etc. Innego dnia bez wielkiego trudu, niekiedy bez sięgania po tak przecież konieczne rekwizyty pisarskie, jak notatki, wypisy różnego rodzaju, teksty raz lub po wielokroć już przeczytane, etc., udaje się napisać stron pięć



– albo i więcej, choć moje osobnicze doświadczenie ostatnich trzydziestu lat nie odnotowuje takich przypadków. Skoro już wspominałem o osobniczym doświadczeniu.<sup>19</sup> Otóż, zgodnie z nim, czy może lepiej powiedziawszy - dzięki niemu, mogę z przekonaniem oświadczać, iż napisanie jednej strony tekstu naukowego nie jest dla przeciętnego uczonego<sup>20</sup> zadaniem łatwym. Tym bardziej, iż – czego się tutaj jeszcze wyraźnie nie podkreślało – rozważając kwestię napisania jednej strony tekstu mamy na względzie – ba! musimy mieć na względzie stronę tekstu w jej formie końcowej, a więc formie, w jakiej trafia ona do rąk recenzenta wydawniczego; w przekonaniu autora takiego tekstu jest to forma ostateczna względnie doskonała, jeśli posłużyć się metaforą przepoczwarczającego się owada. Powstanie takiej formy (doskonalej) poprzedzone jest – bo być MUSI – licznymi bardzo formami pośrednimi – ich ilość, a także rozmiary każdej z nich nie dają się w żaden sposób standaryzować; to bardzo subtelna materia procesu twórczego. Sam i po wielokrotnie stawałem wobec konieczności kilkukrotnej przynajmniej zmiany trzech lub czterech nawet form pośrednich, co w rezultacie – po przeprowadzeniu obliczeń arytmetycznych zdumiewało mizernością wyniku końcowego (ostatecznego): np. 3 strony maszynopisu „netto” i 10 dni pisania (15 stron tekstu „surowego”); bywało też jednak lepiej.

Pytając zatem **ile** (stron) **można** napisać (w danym czasie) odpowiadamy: **to zależy** – to zależy przede wszystkim **kto** (pisze), czyje więc **doświadczenie** w odnośnej materii brane jest jako przesłanka wyliczeń tego opracowania. Ponieważ nie widzę powodów, dla których moje osobnicze doświadczenie pisarskie nie mogłoby stanowić dobrego wzoru „sytuacji przeciętnej” (typowej) dla zwykłego uczestnika akademickiej produkcji tekstowej, potwierdzam, czego Czytelnik domyślał się już zapewne znacznie wcześniej, iż niektóre dane szacunkowe wykorzystywane dla potrzeb tego opracowania pochodzą z mojej „stajni”. Wyjaśnić też powinienem, iż jako wieloletni uczestnik gry akademickiej, mający wgląd w osiągnięcia pisarskie wielu znanych i mniej znanych doktorów, doktorów habilitowanych oraz profesorów – także tytułarnych, wiedząc zatem, co (i ile) pisząc i jak długo pisząc osiągnęli kolejne szczeble kariery akademickiej i jaki wpływ na kondycję (w tym rozwój) ich dyscypliny miało to pisarstwo, z przekonaniem oświadczać mogę, co oświadczam: napisanie dwóch stron tekstu naukowego w ciągu jednego dnia (średnia arytmetyczna z kilkudziesięciu – np. 40 dni pisania) jest zupełnie przyzwoitym wynikiem i może on zostać przyjęty dla potrzeb odnośnej kalkulacji; jej celem jest – przypomnijmy raz jeszcze – oszacowanie rezultatów pisarstwa przeciętnego uczestnika akademickiego procesu produkcyjno-twórczego (humanistyka).

Zamykając zatem rachunki bieżącego wywodu – po uwzględnieniu powyższych oświadczeń i ich uzasadnienia – stwierdzić można: pisząc dwie strony znormalizowanego maszynopisu dziennie (i każdego z założonych wcześniej 40 dni w roku) napiszemy 80 stron tekstu. To ledwie 3,6 arkusza wydawniczego – jakieś trzy rozdziały w pracy zwartej lub 4 „porządne” – w sensie objętości – artykuły naukowe. Jeśli założyć, iż nasz przykładowy badacz dzieli swój czas w połowie na pisanie form zwartych w połowie zaś form mniejszych, bez trudu policzymy, że przeciętną akademicką książkę napisze on po 4 latach i jednocześnie każdego roku opublikuje 2 artykuły naukowe. Zatem, po 4 latach swojej twórczej aktywności może on w swoim dorobku umieścić jedną książkę i 8 pozycji mniejszych (artykułów). Założywszy dalej, że twórczo pracuje 45 lat osiąga (może osiągnąć) w okolicach siedemdziesiątych urodzin wynik następujący: 11 książek i 90 artykułów naukowych. Statystycznie (średnia arytmetyczna) rzecz biorąc i przy przyjęciu sugerowanych założeń.

<sup>19</sup> Piszę teksty naukowe od trzydziestu lat.

<sup>20</sup> Termin „przeciętny” ma, jak wiadomo różną konotację. Preferuję – o czym już wspominałem tę, która znaczeniowo najbliższa jest terminowi „typowy” lub stwierdzeniu „średnio rzecz biorąc”;

\*\*\*

Kwestią wymagającą drobnego chociażby objaśnienia pozostaje przyjęty dla potrzeb wcześniejszych wyliczeń stosunek czasu przeznaczanego na pisanie nowych tekstów (działalność *stricte* twórcza) do czasu przeznaczanego na czytanie tekstów opublikowanych (napisanych przez innych). Pytanie brzmi: dlaczego przyjęto, iż przeciętny uczony w przeciętnym roku pisze nowe teksty przez 40 dni zaś na czytanie nowych tekstów „ofiarowano” mu prawie pięciokrotnie więcej (193 dni)?

Odpowiedź jakiej udzielam w tej sprawie może nie zadowolić wszystkich, choć dla sporej części humanistów będzie zrozumiała – nawet oczywista. Właśnie humanistów, bo przypomnieć trzeba, iż cała ta wielostronicowa statystyka dotyczy nauk humanistycznych<sup>21</sup>, a pośród tych szczególnie mocno nauk społecznych; z grona ostatnich wyjątkową uwagę zwracam na szeroko rozumiane nauki o kulturze. Otóż, humaniści, zwłaszcza z szerokiego pola nauk o kulturze rozumieć będą dobrze moją statystykę i moją argumentację, bowiem to oni najlepiej wiedzą, że całym (niemalże) ich warsztatem naukowym jest tekst – **są publikacje**. To dzięki przyswajaniu (czytaniu) wielu z nich uczeni dowiadują się o istnieniu (obecności) ważnych dyskursów i ich intelektualnej kondycji. To dzięki pisaniu własnych publikacji włączać się mogą w prowadzone dyskursy, modyfikować je, dostarczając przez to innym uczestnikom gry nowych impulsów; najczęściej do pisania kolejnych tekstów. I dlatego właśnie proces **czytania publikacji** (przyswajania tekstów), za pośrednictwem którego badacz uzyskuje **wiedzę**, w konsekwencji więc i **kompetencję** dotyczącą liczby i rodzajów prowadzonych dyskursów naukowych, oraz wiedzę (i kompetencję) dotyczącą stanu zaawansowania (jakości, poziomu) poszczególnych dyskursów – jest tak ważny dla prowadzonej przez niego działalności poznawczej (badawczej). I dlatego, o czym jestem głęboko przekonany, we wszelkich rozważaniach dotyczących kwestii kompetencji akademickiej proces czytania publikacji uzyskiwać winien nadzwyczajnie wyróżnioną pozycję; nie mogłem więc postąpić inaczej jak postąpiłem.

Skłamałbym oświadczając, iż dotychczasowa odpowiedź na postawione wcześniej pytanie jest kompletna. Bez wątplenia, dodatkowym czynnikiem skłaniającym mnie do arbitralnego w rzeczy samej rozstrzygnięcia, że mianowicie przeciętny uczony czyta publikacje przez 193 dni w roku po 17 godzin dziennie, była znacznie wcześniejsza, dość dobrze udokumentowana statystykami wiedza dotycząca niebywalej rozległości „składowiska wiedzy i publikacji”. Zdawałem sobie dość dobrze sprawę z tego, iż składowisko tekstów – przyznam się, co Czytelnik zdołał już zapewne sam zauważyć, iż dość często skłonny jestem używać terminu bliskoznacznego jakim jest „wysypisko tekstów” – dawno już przekroczyło granicę, do której możliwe było kontrolowanie jego objętości (zawartości) przez przeciętnego badacza. Zatem, jeśli chciałem, a pragnąłem tego doprawdy szczerze, by rozziw między ilością czasu, jaki na czytanie publikacji przeznaczyć może przeciętny uczony, a ilością publikacji które przeczytać należy lub wypadaloby nie przekroczył w jego wymiarze liczbowym wskaźnika, który w subiektywnej ocenie innych – np. ludzi spoza terytorium okupowanego przez moich braci w wierze, uzasadniać może pytania o społeczny sens funkcjonowania akademickiej humanistyki, otóż, by przedmiotowy rozziw nie przekroczył pewnej granicy uznałem, iż pula czasu przeznaczanego na czytanie tekstów, na przyswajanie zawartości wysypiska publikacji musi być wystarczająco duża. Musi być tak wielka by sięgać samych granic możliwości jakie daje każdemu z nas roczny cykl życia na planecie zwanej Ziemią. I to w zasadzie wszystko.

---

<sup>21</sup> Mamy tu, co oczywista pewne wyjątki – np. etnografia, archeologia.

\*\*\*

W kilkudziesięciu akapitach tego artykułu przedstawiłem szacunki dotyczące dwóch najważniejszych procesów życiowych przeciętnego badacza z pola akademickiej humanistyki: czytania publikacji i pisanie publikacji. Szacunki te dziergane były z intencją, by dość jasno (precyzyjnie) odpowiedzieć na niezwykle ważne pytanie – ile można? Ile mianowicie można przeczytać książek i artykułów naukowych w warunkach przeciętnych, i ile w tych samych warunkach można napisać – też książek i artykułów. I co się okazało?

Okazało się, iż czytając nieprzerwanie przez 193 dni w roku po 17 godzin dziennie przyswoić można ledwie jedną trzecią z ilości książek, które przeczytać wypadałoby (pisałem wcześniej: należałoby), bo dotyczą bezpośrednio naszej dyscypliny (naszego pola badawczego) oraz ledwie jedną piątą (szacunek niezwykle zaniżony) z ilości artykułów, które również wypadałoby (należałoby?) przeczytać, bo i one zalegają na naszym poletku na wysypisku publikacji ... Zalegają? Hm, cóż za niestosowne słowo pomyśli ten i ów – a może nawet tak powie ...

W istocie termin „oczekują” byłby może i stosowniejszy, z tego przede wszystkim względu, iż sprawia wrażenie politycznie poprawniejszego. Poprawniejszego w tym oto znaczeniu, że **oczekiwanie** zdaje się być **ufundowane na** (potencjalnych acz przyszłych zazwyczaj gruzach) **nadziei** – czekać (oczekiwać) to znaczy **mieć** (dawać?, dostawać?) **nadzieję**, stwarzać sobie lub innym złudzenie, iż za przyczyną czasu – jedynie czasu - i może jeszcze łaski Opatrzności, uzyskać się daje nadejście, spełnienie **oczekiwanego** - inny status, bardziej wartościowy – **przeczytanego, przyswojonego** (nieważne - dzisiaj, jutro, czy za czas jakiś) – ciągle jest jakaś nadzieja. A **zaleganie** zdaje się być ufundowane na twardym pniaku bezużyteczności, nieprzydatności, braku perspektywy. Nosi w sobie ślad, znamię klęski, naznaczone jest porażką i dlatego pewnie wolelibyśmy by nas to omijało, by nie nas dotyczyło, bo nie lubimy przegrywać, nie lubimy być bez sukcesu, nie chcemy być niedostrzeżeni. Dlatego pewnie nie lubimy słowa „zalegają”...

Arytmetyka jest jednakowoż i bezlitosna i – na szczęście – ślepa. Liczby nie pozostawiają wątpliwości co do tego, iż **nie można przeczytać wszystkiego, co zostało opublikowane**. Nie pokazują – na szczęście – które publikacje pozostaną na zawsze w nieodkrytej nigdy części wysypiska publikacji. Zatem jako przeciętni dostarczyciele nowych tekstów – książki raz na cztery lata i dwóch artykułów każdego roku winniśmy zastanowić się choć przez chwilę nad tym, co by się też stało – z nami, z ludźmi akademickiej humanistyki, gdyby proporcje między czasem zużywanym na czytanie opublikowanych tekstów naukowych i czasem zużywanym na pisanie nowych publikacji uległy radykalnej zmianie. Gdyby więc można było przeznaczyć 193 dni na pisanie tekstów nowych, a 40 dni na czytanie materiałów opublikowanych ...

\*\*\*

A jednak na przekór temu, co w przedstawionym wyżej wymiarze rachunkowym zdaje się być tak niepodważalne, bezlitosne i druzgoczące zarazem publikujemy dalej. Publikujemy i dostarczamy kolejne **teksty** na wysypisko publikacji (składowisko tekstów), gdzie pod zwalami uzupełnianych codziennie „dostaw”<sup>22</sup> zagrzebane głęboko, lub zalegające „na powierzchni”, tyle że w miejscach, gdzie **zwyczajowo** „zbieracze” (poszukiwacze) nie zagląдают, lub gdzie nie sposób w sensownym czasie dotrzeć z uwagi na rozległość wysypiska (składowiska), spoczywają rozliczne (być może?), nie odkryte nigdy i pozbawione szans na

---

<sup>22</sup> Codziennie (średnia arytmetyczna z 365 dni) na wysypisko tekstów trafia przynajmniej 145 publikacji z pola humanistyki (to 14,5 publikacji z szerokiego pola nauk o kulturze).

odkrycie kiedykolwiek najprawdziwsze (być może?) perły. Ich twórcy, podobnie jak **wszyscy inni** przezuwacze wygrzebanych pospiesznie i często na chybił trafił „zdobyczy” (czyli tekstów) tym się mogą pocieszyć, iż „ciężarówki z wysypiska” najczęściej, choć nie zawsze zrzucają swój ładunek w trybie losowym (miejsce, czas i sposób zrzutu), zatem z **rachunkowego** punktu widzenia liczba nie odkrytych pereł i ich twórców będzie się wciąż i wciąż powiększać. Bez szkody, jak można przypuszczać dla piszących kolejne teksty, pośród których trafić się mogą i zapewne trafiają się co jakiś czas kolejne perły; statystycznie rzecz biorąc prawdopodobieństwo utknięcia pod zwałami jest o wiele wyższe, niż prawdopodobieństwo znalezienia się w zasięgu haczyka zbieracza. A przegrzebywanie wysypiska wiedzy (składowiska tekstów) z uwagi na jego rozmiary (rozległość i pojemność) i **skończoną ilość czasu** jaką dysponujemy by je (wysypisko) **uzupełniać i przegrzebywać** nie może być NIGDY **ani wystarczająco staranne, ani kompletne**. OBIEKTYWNIE więc, jako przeciętni badacze z pola humanistyki skazani jesteśmy na **wyrywkowość, cząstkowość, niepełność, niekompletność**.

Mózgi badaczy – na podobieństwo młynów historii mają nieubłagane, ale – niestety – powoli, nie zdołają więc nigdy przemielić wszystkiego co napisano. Zatem porcja nieprzemielonego, napisanego bez potrzeby i bez szansy na żdźbło czyjejkolwiek uwagi - podobnie jak entropia Wszechświata będzie prawdopodobnie wciąż i wciąż wzrastać. I tym pesymistycznym akcentem zakończyłbym analizy tego artykułu – ważnego dla kwestii MITU KOMPETENCJI AKADEMICKIEJ.

### *Post scriptum*

Nie robiłem tego nigdy wcześniej, ale tym razem – z uwagi na wyjątkową ważność poruszanej w artykule materii uczynię: zapowiem zawartość drugiej części tekstu poświęconego tej samej problematyce. Oto z modelowego rozwiązanie tytułowego „ile można?” usunę przyjmowane tam *explicite* jak i *implicite* założenia modelujące co sprawi, że „wartości przeciętne” (czyli średnie) przyjmą wartości rzeczywiste; model pracy przeciętnego badacza z pola akademickiej humanistyki uzyska parametry zbliżone do tych, z jakimi spotykamy się na codzień w enklawach kampusów uniwersyteckich.

Życie naukowe nie-przeciętnego badacza<sup>23</sup> – taką właśnie kategorią posługiwać się będę w zapowiadanych tekście zbilansowane jest inaczej, niż życie badacza przeciętnego. Oto zdarza się, że uczonemu powierza się funkcję kierownika jednostki (Zakładu, Instytutu) – często dziekana wydziału, niekiedy rektora uczelni; znane są przypadki piastowania przynajmniej dwóch, trzech funkcji jednocześnie (kierownictwo Zakładu i Instytutu). Pracowity ten człowiek opiekuje się wieloma magistrantami (np. kilkudziesięcioma) i doktorantami (np. kilkunastoma), zajmuje kierownicze stanowiska w redakcjach czasopism i biuletynów naukowych, recenzuje rozmaite książki, prace doktorskie i habilitacyjne, przygotowuje opinie dla wniosków o tytuł profesora, recenzuje lub prowadzi wnioski o nadanie tytułów (np. doktora honorowego). Przewodniczy i/lub bierze udział w pracach przeróżnych organizacji i ciał kolegialnych (Polska Akademia Nauk, Komitet Badań Naukowych, Centralna Komisja do spraw ... etc.). Kieruje ważnymi jednostkami (np. Biblioteki), wyjeżdża na kongresy zagraniczne, pracuje na rzecz rządu lub agencji rządowych (przygotowując projekty ustaw dotyczących funkcjonowania nauki, opinie i ekspertyzy), pracuje – często na pełnym etacie – w innych szkołach wyższych (zdarza się, że jest ich kilka), zarabia pieniądze ucząc studentów studiów niestacjonarnych na uczelni macierzystej, etc., etc., etc.

<sup>23</sup> Termin „nie-przeciętny” użyty zostaje jako opozycyjny wobec terminu „przeciętny”, objaśnionego w tekście artykułu; oznacza stan rzeczy „inny niż przeciętny”.

Wymienione jak i niewymienione wyżej zajęcia badacza nie-przeciętnego pochłaniają – bo muszą, bo nie ma innego wyjścia – czas. Skutek jest taki, iż ma on go jeszcze mniej niż jego przeciętny kolega na to, by czytać publikacje i pisać publikacje. Próbę zbilansowania takiej sytuacji zawrę w następnym tekście.